DDT [Krzysztof Wolicki[1]], *Prawe i lewe*, „Głos", nr 8, 1978, s. 26–31.
Hasła przedmiotowe: opozycja, różnice ideowe, programy opozycji.

1. Źródłem wielu nieporozumień w dyskusjach o lewicy i prawicy, ostatnio znowu modnych, jest chęć dyskutantów nazywania tymi terminami zbyt wielu rzeczy. Bywa zwłaszcza tak, że nie odróżnia się filozofii od polityki i życia codziennego. Tymczasem, gdy ktoś podejmuje próbę wypowiedzi terminami „prawica" i „lewica", umieszcza się na drugim, środkowym poziomie takiej oto, uhierarchizowanej struktury pojęciowej.

Poziom pierwszy, który możemy dla przejrzystości nazwać poziomem filozofii, zajmują idee, dotyczące natury człowieka, natury świata i zwłaszcza stosunku ich obu. Na tym poziomie decyduje się, czy człowieka ma do czynienia z takim światem, jaki mu się właśnie należy i jedynym przedsięwzięciem rozsądnym są jakieś lokalne i tymczasowe adaptacje wzajemne, czy też decyzja jeszcze nie zapadła, nie wiadomo, co się człowiekowi należy a proces tworzenia świata i człowieka nie został zamknięty.

Na poziomie drugim, na którym spotykamy się, jak zaznaczono z prawicą i lewicą, idee układają się w zbitki, które zdolne są stanowić w miarę spójne racjonalizacje postaw i mentalności.

Swoboda i samodzielność gry pojęciowej poziomu pierwszego zostają ograniczone, sama logika systemu filozoficznego nie wystarcza już do zapewnienia spoistości i wywołania wrażenia racjonalności. Wiadomo przecież, że w istocie niewiele tylko konstrukcji filozoficznych nadaje się do roli takich racjonalizacji i dorasta do niej.

Wreszcie, na poziomie trzecim, prawicowość i lewicowość artykułują się w postaci różnych celów i otwartych programów działania dla różnych stref życia praktycznego, w szczególności acz nie tylko, dla strefy politycznej. Programem otwartym nazywamy taki, który zawiera różne możliwości, różne ciągi stanów, realizowane zależnie od bodźców zewnętrznych, czyli sytuacji w środowisku.

Wyróżniliśmy zatem trzy poziomy – filozofii, racjonalizacji i programu – czytelnik może ewentualnie rozważyć, w jakiej mierze zasadne jest takie, dość pedantyczne, rozdzielanie włosa na troje. Niezależnie jednak od rezultatu tych rozstrząsań, trzeba wyraźnie stwierdzić, że hierarchiczność przedstawionej struktury pojęciowej /poziom pierwszy, drugi, trzeci…/ przysługuje jej tylko w statystycznym opisie. W swoim historycznym bytowaniu, struktura ta, nie rozwija się bynajmniej tak, iżby z zasobu systemów filozoficznych „poziomu pierwszego" konstruowano racjonalizacje poziomu drugiego i, umocniwszy w ten sposób określone skłonności w postawach i mentalnościach, wyprowadzano z nich ideologiczne programy.

[1] Krzysztof Wolicki (1925–2001) – dziennikarz i publicysta. Do 1967 działacz komunistyczny, od 1976 współpracownik opozycji demokratycznej.

Jak zatem struktura ta się wyłania?

2. Rozróżnienie na lewicę i prawicę jest płodem czasów, kiedy praktyka polityczna i w ogóle życiowa poszukuje sankcji filozoficznej, filozofia zaś chce zmieniać świat /i ma tę świadomość sto lat wcześniej, niż Marks sformułuje swój postulat/. Nieco dokładniej rzecz ujmując, są to czasy, kiedy producenci kultury, w szczególności filozofii, osiągają taki szczebel specjalizacji fachowej i grupowości socjalnej, że potrafią się już zdystansować od panującego systemu, jego klas i instytucji; zaś zdystansować się od czegoś oznacza, że przestajemy owo coś uważać za naturalne i oczywiste i że dostrzegamy możliwą alternatywność tam, gdzie przedtem widniała przed nami tylko bezdyskusyjna konieczność.

Są to zarazem takie czasy, w których warstwy społeczne od udziału w kulturze wyższej odcięte, poczynają odczuwać swój stan jako nieznośny i oczekują wobec tego lub przynajmniej są gotowe przyjąć wszystko, co im z owym poczuciem nieznośności pozwoli się uporać, a więc uczynić je znośnym właśnie: bądź tak, że ukaże szanse zmiany nieznośnego stanu, bądź tak, że ból z racji tego stanu uczyni mniej jadowitym; kiedy czujemy się źle, oczekujemy bądź nadziei bądź pociechy. Poziom drugi, przedtem określony jako poziom racjonalizacji postaw i mentalności, jest więc historycznie rezultatem spotkania filozofii z polityką. Filozofii wyzwolonej z polityką żądnych wyzwolenia, filozofowania nowego autoramentu z polityką nowych podmiotów.

Spotkanie to nie znaczy wcale, że nowa filozofia po prostu wspiera nowe dążenia polityczne; natomiast znaczy, że opozycje tej filozofii można zinterpretować jako względnie spoiste wykładnie dwóch możliwych sposobów odnoszenia się do rozbudzonych, nowych aspiracji. Stąd już wynika, że opozycje muszą mówić o historii; jakoż wskazane przeciwstawienia filozoficzne zyskują wtedy postać opozycji pomiędzy dwiema wizjami historii: jako nieustannego postępu lub jako nieustannej degradacji. Pojmowane jako tendencje, wizje te narzucają ludziom lewicy i prawicy pewne nieuchronne obowiązki, ewentualnie uzasadniają różne ich poczynania: przyspieszanie bądź hamowanie, konserwację bądź budowę, nawrót bądź wyprzedzenie.

Nie było jednak historycznie niczym wyjątkowym, przeciwnie, było regułą, że zarówno lewica jak i prawica oceniały ujemnie ten sam teraźniejszy stan rzeczy. Ale prawica jako <u>już</u> niewłaściwy, lewica zaś jako <u>jeszcze</u> niewłaściwy, przy czym „już" i „jeszcze" miały stosunkowo niewinny sens ilościowy tylko w pobliżu centrum, natomiast na krańcach, tam gdzie prawdziwie „prawi" i „lewi", „już" i „jeszcze" było postulatem dwóch odwrotnie skierowanych rewolucji. Wbrew opinii paru, spośród dyskutantów „Głosu", prawicowość nie koniecznie była więc akceptacją stanu aktualnego i nie w ten sposób różniła się od lewicowości. Wyraźne jest natomiast – jeżeli sięgnąć raz jeszcze do podanych definicji z pierwszego poziomu – że myśl prawicowa, i w łagodniejszym wariancie konserwacji i w radykalniejszym – reakcji, cechowało stałe w zestawieniu z lewicą, swego rodzaju zrównoważenie, realizm, pewność w punkcie oparcia.

Prawica wiedziała bowiem że świat jest dokonany i skończony, i że degradacja, jaką sprawia w nim historia ludzka nie może być wobec tego bezgraniczna: jeżeli nawet ideał moralny nie może być zrealizowany, to przecież nie może też być przekreślony przez rzeczywistość i zapomniany. Anteusz dotyka ziemi… Lewica nigdy nie miała tej pewności: wychylona w przyszłość, niecierpliwa, głośno afiszująca swój historiozoficzny optymizm, wiedziała jednak że tylko w takim wychyleniu utrzymuje równowagę, ona, łyżwiarka historii…

Zatrzymanie biegu, powstrzymywanie wynalazczości ludzkiej, poświęcenie wiecznej prowizoryczności utrwalonemu status quo – pogrążało świat lewicowca w otchłani bez dna, w której traciły sens w otchłani bez dna, w której traciły sens wszelkie uprzednie dokonania. Prawicy status quo nie zachwyca, lewicę przeraża. Dlatego europejska socjaldemokracja, jedyna z XIX-wiecznych partii, która może powiedzieć, że w niedobrym XX-tym stuleciu, rzeczywiście zrobiła coś istotnego dla zwykłych ludzi – jest taka niepewna siebie. Wymysły komunistów o „zdradzie ideałów" przez socjaldemokrację są, zważywszy własne osiągnięcia tych krytyków, zupełnym moralnym obrzydlistwem, co jednak nie zmienia faktu, iż sami esdecy stale mają poczucie rozmiany na dobre i zatraty kierunku.

3. Realizacja obu postaw na poziomie programów związana była stale z dwoista waloryzacją tego, co dziś umiemy nazwać plastycznością natury ludzkiej. Poczynając od wieku XVII-tego, lewica pokładała zawsze wszystkie swe nadzieje w podatności człowieka na zmienność. Jednakże nie o to szło, że człowiek potrafi się przystosować do rozmaitych warunków, że zdolny jest się doskonalić. Chodziło o to, że wszystko dziać się może z zachowaniem jakiejś istotności ludzkiej, natury człowieka, która więc wydała się na koniec lewicowcowi osobliwym bytem w niebycie: naturą człowieka miało być samostwarzanie. Był to więc z konieczności rozwój. Dla prawicy natomiast, zmienność ludzka była co najwyżej oscylacją. Naturę swoją, człowieczeństwo, ludzie osiągają z rzadka tylko: w niektórych epokach, w niektórych kondycjach, i być może, w niektórych tylko, najzupełniej wyjątkowych osobniczych egzemplarzach. Natura ta dana im jest z zewnątrz, jako norma i wobec tego nie uczestniczy w żadnych przemianach: bywają natomiast ludzie i ludziki. Podatność człowieka na zmianę bywa więc dla prawicowca wartością pozytywną tylko jako mechanizm adaptacji, umożliwiającej przetrwanie. Prawdziwy jej sens, tak właśnie jak oscylacji, polega na tym, że poprzez zmienność realizuje się niezmienna norma – z przeogromnym trudem.

Doświadczenia XX-tego stulecia wykazywały niedostatki obu tych ujęć. Samostwarzanie bez busoli owocuje potwornością, lewica zatem, która chciałaby dochować wiary swym ideałom humanistycznym, nie będzie się mogła odtąd obejść bez normy człowieczeństwa, lokowanej poza historią. Z kolei jednak, owa przystosowawcza wahliwość, oscylacyjność człowieka, okazała się tak bezpryncypialna, że prawicowiec przeświadczony, że norma człowieczeństwa spoczywa jednak nietknięta, poza wszelkim chaosem, nie umie już do nie dotrzeć. Jeżeli

spoza prometejskiego samotwórstwa, z panteonu lewicy, ukazała się potworność totalnego państwa, to spokojna ufność prawicowca w istnienie normy, ściągającej ku sobie, mimo wszelkie opory, ludzka wahliwość rozwiała się wobec zbydlęcenia, do którego człowiek jest zdolny i którym upaja się w służbie takiego państwa. Tak więc, w XX-tym stuleciu, każda ze stron przeżywa moralny krach: lewica niezdolna jest człowieka wynaleźć, prawica – odszukać.

Wypada chyba podkreślić z mocą, że totalitarne odczłowieczenie naszego wieku jest wspólnym dziełem tych ludzi lewicy i tych ludzi prawicy, którzy nie zdołali lub nie chcieli dojrzeć prawdy o opisanych tu jednostronnościach. Faszyzm nie spełniał definicji prawicowości już w momencie powstania; odejście komunizmu od lewicowości było procesem bardziej złożonym. W obu wypadkach, rozeznanie utrudnia fakt, że oba systemy posługują się mową ideologiczną o niebywałym nasileniu: stąd wyznawcy mogą być jeszcze, we własnym mniemaniu, ludźmi prawicy lub ludźmi lewicy, choć ruch, do którego należą, przekroczył już dawno granice tych postaw. Bowiem ani faszyzm, ani stalinizm nie są ani prawicowe ani lewicowe. Każdy jest raczej tragiczną drwiną z własnego pochodzenia, produktem degeneracji lub może zemstą historii nad racjonalistycznym schematem: każdy jest tylko konsekwentnym dowodem niemożności, niewydolności schematu poprzez redukcję do absurdu. Prawicowość czy lewicowość nie służy w nich temu jedynie by ulec przekreśleniu.

Wcale zatem nie dziwną, przeciwnie, zupełnie banalną prawdą jest, że po każdej ze stron odnajdujemy w pomieszaniu mentalności prawe i lewe, czego np. dalekim echem jest inkrustacja aktywu komunistycznego faszystowskimi jaczejkami z aktorów, dziennikarzy, aparatczyków i policjantów.

4. Jak dotąd, wszystko powiedziane zdaje się potwierdzać tę rację z dyskusji „Głosu", które uzasadniały nieaktualność jawnego podziału dla współczesnej opozycji polskiej, brak miejsca dla prawego i lewego wśród tych, którzy opowiadają się za formami demokratycznymi, przeciw totalitarnym i za wolnością przeciw niewoli. I rzeczywiście: jeżeli ktoś chciałby pojmować aktualność podziału na prawe i lewe jako swoisty powrót z totalitarnej hibernacji do życia, to trzeba by stanowczo zaoponować przeciw takiemu myśleniu. Trzeba by zaoponować tym bardzie energicznie, że dzieje się to wszystko w Polsce i tak już zbyt podatnej na historyczne przebieranki: tutaj nawet problematykę najzupełniej dzisiejszą usiłuje się przystrajać w kontusze, sukmany i chałaty, tutaj nawet ludzie dobrej woli, nie mówiąc o rzeszy najemnych kaznodziejów, chcą wmawiać młodym, że wszystko, co przeżywają, spisał już romantyczny poeta. W zatroskanym lęku przed osłabieniem substancji narodowej – czasem autentycznym lecz częściej udawanym – nie dopuszcza się do krystalizacji i wypowiedzi tego, co nowe. Lecz oto uważny czytelnik niewątpliwie dostrzegł już, że nasz wybuch polemicznej energii jest sam skierowany na prawo. Bo wszak właśnie cechą prawicy jest właśnie przeświadczenie o nawrocie do normy jako jedynej możliwej zmianie sensownej. Kto zatem sądzi, że wyjście spod totalitarnej kurateli

będzie powrotem na świat już znany, odtworzeniem tylko, nie zaś tworzeniem właśnie, ten myśli prawicowym schematem, nawet gdy na lewicowość się zaklina.

Nie uprawiamy tutaj paradoksów, sprawa jest zbyt poważna. Chcemy tylko zwrócić uwagę czytelnika, że zagadnienia lewicy i prawicy niepodobna już dzisiaj po doświadczeniach stuleci, dyskutować, pozostając jedynie na owym drugim poziomie, na którym zamykają nas stare terminy. Poziom ten, jak zaznaczono, było rezultatem spotkania filozofii z polityką w drugiej połowie XVIII wieku. Wiek XX-ty energię tego spotkania wyczerpał. Aby znów wyłoniła się lewica i prawica – owe uspójnione racjonalizacje postaw i mentalności – konieczne jest nowe spotkanie. Tradycja właściwie rozumiana nie jest żerowaniem na dokonaniach przeszłości, lecz wydobywaniem z nich takich struktur myślenia i działania, które zdolne są podźwignąć współczesność. Taką strukturę w XVIII-wiecznym spotkaniu było wypełnienie form kultury treścią społeczną, zaczerpniętą z doświadczeń wydziedziczonych – i zarazem wyposażenie dotąd bezmownych w język nadziei lub pociechy. Ta struktura nie wyczerpała bynajmniej swych możliwości – i dlatego spotkanie konieczne jest możliwe. Sądzimy, iż nastąpi, zapewne już się odbywa właśnie i jest spotkaniem na skalę całej naszej kultury. Mniemam bowiem, że cytowane we wstępie rozróżnienie filozoficzne pozostaje niezbywalną cechą tej kultury. Mniemam także, iż demokracja jest właśnie tą formą gry politycznej, która ostatecznie odczuwa potrzebę takiego spotkania i rozróżnienia lewego do prawego, acz, oczywiście, rozróżnienie nie jest równoznaczne z zerwaniem ciągłości i niemożnością centrum.

Wyrażone domniemania wskazują, że proces generowania nowej lewicy i prawicy uważamy za międzynarodowy, światowy nawet – a wobec dyskutowania o nim wyłącznie w opłotkach, delikatnie mówiąc, za nie całkiem właściwe. Tym samym, niniejszy artykuł zaledwie doprowadza temat do przedproża.

PS. Pozostaje na koniec, w dopisku, podniesiona przez jednego z dyskutantów „Głosu" sprawa owego pragmatyzmu, dla którego modelem są Stany Zjednoczone i którym obywa się ponoć bez rozróżnienia na lewe i prawe. Jest to myślenie dość popularne; przytoczoną opinię o amerykańskim pragmatyzmie, uzupełnia w nim teza o Francji, jako, dla odmiany, modelu świadomego rozróżnienia. Oba przeświadczenia są z gruntu błędne. Sięgając do wczesnych dziejów Stanów Zjednoczonych dowiadujemy się od razu jak bardzo świadomy i głęboki był tam podział na lewicę i prawicę; pragmatyzm amerykański nie na tym polegał, że podział ten negował, lecz na tym, że nie dopatrywał się w nim alfy i omegi, dyrektywy zerwania i umiał go podporządkować interesom całości – dlatego Amerykanie razem walczyli o niepodległość i dlatego zdobyli się, w niespełna stulecie potem, na decyzję odwrotną, wojnę domową. Zawsze wówczas, gdy pragmatyzm aż zaciera rozróżnienia następuje osłabienie żywotności amerykańskiej demokracji. Z kolei Francja, jako model świadomy podziału należy do tych iluzji, o których Marks mawiał, że nieszczęściem Francuzów jest ich wielka przeszłość.

Wprawdzie, rzeczywiście każdy Francuz jest pewien, że wie, dokąd przynależy, do lewicy czy do prawicy, ale to tylko dlatego, że jest nieustannie zafascynowany przeszłością własnego, francuskiego dokonania i nie umie powrócić do źródeł, powtórzyć owego spotkania z XVIII wieku na miarę nowych pytań i potrzeb. Dlatego, jeżeli nie uznaje się stereotypowych pytań i potrzeb. Dlatego, jeżeli nie uznaje się stereotypowych pytań testu politycznego za dostateczne wyróżniki /np. czy jesteś za upaństwowieniem firmy Dessault?/, trudno jest często oddzielić francuskich lewicowców od prawicowców: rozróżnienie jest właściwie zablokowane przez przeszłość. Kiedy pojawia się polityk, który to rozumie, Ludwik Bonaparte[2], Clemenceau[3] czy de Gaulle[4], zdolny jest przewrócić do góry nogami całą francuską scenę polityczną i przekreślić wszystkie utrwalone mapy wyborcze.

[2] Ludwik Bonaparte – właśc. Karol Ludwik Bonaparte (1808 –1873) – bratanek Napoleona I, prezydent Francji w latach 1848–1852, cesarz Francuzów w latach 1852–1870. Zmuszony do abdykacji w wyniku klęski w wojnie z Prusami.

[3] Georges Benjamin Clemenceau (1841–1929) – francuski pisarz, lekarz i polityk. W latach 1906–1909 i 1917–1920 premier Francji. Poprowadził Francję do zwycięstwa w I wojnie światowej.

[4] Charles de Gaulle (1890–1970) – francuski polityk i wojskowy, w latach 1959–1969 prezydent Francji.